

*Alessandro Fordo*

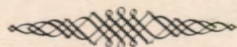


Aleksander Fredro

## PAN BENET

O s o b y:

Pan Benet	—	Wiesław Michnikowski
Pułkownik, jego brat	—	Mariusz Dmochowski
Zdzisław, jego synowiec	—	Grzegorz Wons
Paulina	—	Jolanta Piętek
Stefan, służący Pana Beneta	—	Marcin Troński
Maciuś, chłopak Pułkownika	—	Piotr Wyszomirski



Aleksander Fredro

## JESTEM ZABÓJCĄ

O s o b y:

Kokoszkiewicz, opiekun Klary	—	Wiesław Michnikowski
Dowmund, jego przyjaciel	—	Mariusz Dmochowski
Klara	—	Jolanta Piętek
Marski	—	Grzegorz Wons
Zuzia, służąca Klary	—	Joanna Jeżewska
Filip, służący Kokoszkiewicza	—	Marcin Troński

Kazimierz Wierzyński

Gdyby nasza gospodarka kulturalna była z prawdziwego zdarzenia, Fredro nie powinien schodzić z afisza. Nie wiem od czego trzeba by wtedy zaczynać, od żelaznego repertuaru czy nawet specjalnej sceny, z pewnością jednak pierwszym wyrazem tej triumfalnej epoki byłoby odzyskanie polskiego śmiechu. (...) Starszy pan z Beńkowej Wiszni przestałby być wyłącznie lekturą szkolną. (...) Aktorzy dziedziczyliby kunszt i styl, teatr odnawiałby niezniszczalną żywotność dzieła — małuczko, a stałoby się przed drzwiami wielkiej, słynnej na świat Comédie Polonaise.

Wolno chyba puścić wodze marzeniom...

Gazeta Polska, 18.X.1936, nr 291



Jerzy Kreczmar

...W krajach, w których żywot starych teatrów jest względnie ciągły, gdzie istnieje rutyna i obowiązują kanony poprawności przy interpretowaniu klasyków, rzecz należy stawiać (...) radykalniej: tylko to, co się poza rutyną i kanonem rodzi, może być przedmiotem artystycznego sporu; tylko to zasługuje na ten honor, aby go zwalczać lub bronić.

U nas sytuacja jest nieco inna. Nasze życie teatralne tyle razy się rwało i zamierało, że oglądanie się na przeszłość zawsze ma więcej sensu niż gdzie indziej...

Złudzenia i zdobycze, Teatr 1953 nr 19

Reżyseria

MARIUSZ DMOCHOWSKI

Dekoracje

MARCIN STAJEWSKI

Kostiumy

MAŁGORZATA BLIKLE

Sufler

ANDRZEJ KONARZEWSKI

Inspicjent

ELŻBIETA BIEDRZYCKA



Premiera  
16 kwietnia 1990 r.

Henryk Bardijewski

„PATRZAJ,  
JAKI ŚWIAT WESOŁY...”

Lektury Fredrowskie, zwłaszcza rozliczne głosy krytyki nasuwają wątpliwości, czy w wieku dziewiętnastym ten pisarz był aby u siebie? Ileż tu paradoksów...

On jeden pośród naszych wielkich walczył z bronią w ręku. W młodości przebył długi szlak znaczony bitwami — Możajsk, Moskwa, Berezyna, Lipsk, potem Paryż. Kawaler Virtuti Militari za kampanię moskiewską i Legii Honorowej po bitwie pod Hanau. Jeniec, salwujący się, po sześciomiesięcznej niewoli, szczęśliwą ucieczką. Oficer sztabowy w randze kapitana. Kom-batant. Można by oczekiwać, że wszystko to stanie się pierwszą sprawą jego życia, balastem, od którego nigdy się nie uwolni, materiałem do rozrachunków narodowych i osobistych, jedynym — bo przeżyтым w młodości — tematem. Z takim kapitałem można było wiele uczynić (nie zdążył go w pełni wykorzystać poległy w bitwie pod Raszynem Cyprian Godebski), kto wie jakby wyglądał nasz romantyzm, gdyby Fredrowe doświadczenia stały się udziałem któregoś z naszych wielkich emigrantów...



Stary amant jak piec stary:  
Dużo swędu, mało pary.

*Alessandro Fredro*

Dla Fredry był to kapitał zamrożony — zachował go na starość i wykorzystał w powolnej gawędzie, odczekawszy aż wszystko stanie się przeszłością. Dziwna to rezygnacja, owo wykreślenie wielkiego obszaru najżywszych doznań — w epoce, w której najmniejsze podniety owocowały dramata. Czy było to rozczarowanie i niechęć do okresu złudzeń i straconych nadziei, włącznie z dokonaniem oręża, nie tak znowu własnymi, bo u boku wielkiej armii francuskiej? Czy zaważył tu los pisarza tworzącego w kraju, pod zaborem, pod czujnym okiem cenzury i autocenzury, do tego w zatęchłej atmosferze galicyjskiego światka? A może decydował instykt i temperament pisarski, nieomylnie wyłączający sfery doświadczeń, na których nie mogła pożywić się komedia...

Fredro pisał jakby nigdy nie był na wojnie. Więcej, bo wyraźnie nawiązał do tragicznie przerwanej epoki stanisławowskiej — ponad narodową klęską, ponad utraconymi nadziejami, wyrażając potrzebę trwania i ciągłości i pozwalając sobie na luksus niezaangażowania, co później ściągnie na niego gromy porywczych krytyków.

W epoce goryczy zabrzmiał śmiech i objawił się największy autor komiczny, jakiego wydała nasza literatura. Właśnie wtedy. Po przegranym powstaniu. Przypomnijmy daty: *Pan Jowialski* — 1832, *Zemsta* — 1832—33, *Dożywocie* — 1835. Powód do zgorznięcia, powód do napaści, ale i źródło satysfakcji. Fredro, żyjąc w kraju, dostąpił tego, co było nieosiągalne dla pisarzy emigracyjnych: był grany. Pisał dla sceny, którą znał, dla aktorów, których oglądał, żył blisko teatru i wiedział jak dobrze jest przyjmowany przez publiczność.(...)

Stosunek krytyki do Fredry — to temat do pasjonującego studium. Zaczęło się stereotypowo: od pomówienia o wtórność, cudzoziemszczyznę, kosmopolityzm. Potem przyszła akceptacja,



Kto kadzidłem przesadzi,  
Zasmrodzi, nie zakadzi.

*Alessandro Fredro*

ale także — najostrzejszy atak i oskarżenia o śmiech w okresie żałoby. Później kapliczka, macecznik polskości i neosarmacki brąz, rozbijany skutecznie przez Boya. To ukryty radykał, to konserwatysta. A wszystko przy nie milknących brawach widowni. Interesujący przyczynek do losu komedii w kraju, gdzie sztuka musi służyć sprawie, a spraw zawsze było tysiące.

Napaść krytyki na Fredrę, obok niewątpliwego ciśnienia zrewoltowanej rzeczywistości, spowodowała zamilknięcie pisarza. Napisano, że nawet gdyby chciał, nie mógłby lepiej rozegrać swojej literackiej partii — jak po stworzeniu serii arcydzieł tym dumnym i ostentacyjnym złamaniem pióra. Ale rzeczą pisarza nie jest rozgrywanie lecz pisanie, a Fredro w gruncie rzeczy napisał niewiele. Gdzież mu, z jego kilkunastoma komediami i przygarścią jednoaktówek, do Moliera, Goldoniego, Lopego de Vega... „Szufladowa” część jego twórczości nie może być argumentem za autorem *Wielkiego człowieka do małych interesów* — wiadomo, że szuflada nie jest odpowiednią sceną dla kome-diopisarza, zwłaszcza takiego, który dobrze poznał teatr, smak sukcesu i słyszał odzew widowni. Ten wielki ironista, tym większy, że jego ironia nigdy nie miała doraźnych celów, wolał zamilknąć niż zejść z własnej drogi, co dla niektórych współczesnych wiodła w złym kierunku, bo ani w bunt, ani w rozpacz. A nie należał do możnych amatorów, co sami bawili się w teatr. Pisałby wtedy może dla swoich aktorów, dla rodziny i sąsiadów, wolny od serwitutów społecznych i spojrzeń cenzury, w spokojnym przekonaniu, że tworzenie nowych wartości literackich jest dokonaniem wystarczająco doniosłym, i że dobre dzieła mogą powstawać nawet w złym czasie. Rzecz w tym bowiem, aby czas ten przetrwały.



*Stare moich dzieł zalety,  
Bo wiek inny, bo ...niestety! —  
Bez gamratki i bękartu  
Dziś komedia nic niewarta.*

*Aleksander Fredro*

A z czasem radzą sobie komedie Fredrowskie zadziwiająco. Nie jest ich udziałem owa często spotykana sędziwość, która nabiera rysów dziecińczych.(...) Nie wszystko dobrze nam się starzeje. Z Fredrą jest zgoła inaczej. Dziwny to zaiste i rzadki fenomen: oto humor, będący tu żywiołem i światopoglądem razem, nie tylko niczego nie stracił ze swojego blasku, ale z wiekiem jakby przybierał na sile! Fredro staje się coraz bardziej komiczny. Komizm, esencja — jakże ulotna i kapryśna! — szybko zazwyczaj paruje. Ślady dawniejszego śmiechu to najczęściej zmarszczki, i jakże często dowcip niegdysiejszy znamy tylko z intencji, i dobrze kiedy odnajdziemy miejsca, które śmieszyły współczesnych. Komizm Fredry nie spłowił, nie przepadł razem ze swoimi realiami. Wszystkie jego odcienie są nadal żywe — jest jak wciąż zadziwiająco barwne obrazy starych mistrzów, którzy znali sekrety kolorów. Sekret Fredry ukryty jest w języku. Przede wszystkim jest to język ludzi zazwyczaj podnieconych. Bohaterowie tych komedii rzadko bywają spokojni, najczęściej widzimy ich w napięciu, jak zdenerwowani waśnią się, snują intrygi, płaczą, chępią się, narzekają, trwożą. Mówią szybko, dynamicznie, z energią i celnie. I nigdy nie nudzą.(...)

Źródłem humoru starzejącym się najpiękniej jest wiersz Fredry, tak bardzo zrytmizowany i pulsujący, niemal nie do roztarcia w prozę, jak tego wymagają niektóre modne kanony interpretacyjne, spięty ciasno rymami, wciąż party do przodu ciętą ripostą. Jakież ładunek śmieszności leży właśnie w tym rymie — prostym, łatwym, niewyszukanym, pełnym uroczej naiwności i wdzięku. Jak takim wierszem mogą mówić postacie na wskroś prawdziwe, bogate charaktery, które trudno jednoznacznie zdefiniować i osądzić — to już pozostanie trudną do wyjaśnienia tajemnicą pisarskiego warsztatu.

Tłum żywych postaci, a wśród nich Fredro — daleki od poufałości, ale i bez uprzedzeń, każdej się odkłoni, ale nie każdej poda rękę. Równie ironiczny wobec wszystkich. I ze świetnym rozeznanie położenia. On wiedział, jego bohaterowie wiedzieli i widzowie także, że za drzwiami stale czekało czterech mocnych. Papkinowska sytuacja naszej krajowej literatury. Jakże smutne w swoim komizmie, właśnie bardzo fredrowskie, jest zakończenie bajki o kosie i dzierlatce:

*„Gdybym ja zaśpiewał szczerze,  
Wiesz waćpan, korzyść jaka?  
Oto ze słuchaczów pierze,  
A piecyste ze śpiewaka.”*

Szkoda było Fredry na Galicję, szkoda na wiek dziewiętnasty. Powinien żyć i pisać w epoce Oświecenia. Sam byłby bardziej na miejscu i nikt nie miałby do niego pretensji.

Henryk Bardijewski

Teatr nr 15/1976

## TRZEBA BY

Dawnymi czasy, jak pewna wieść niesie,  
Czterech podróżnych zabłądziło w lesie,  
Mróz był tak mocny, noc była tak ciemną,  
Że chęć podróży stała się daremną.

Ogień więc rozłożyli  
I dnia czekać uradzili.

- Trzeba by – rzecz jeden i poziewa –  
Przynieść więcej drzewa.
- Trzeba by – rzecz drugi  
Legając jak długi –  
Rozszerzyć ogniska,  
By wszystkich grzało z bliska.
- Trzeba by – zamruczał trzeci –  
Czym zasłonić od zamieci.
- Trzeba by nie spać – bąknął czwarty,  
Na łokciu oparty.  
Tak każdy powiedział,  
Co wiedział,  
I myśląc jeszcze o lepszym sposobie,  
Zasnął sobie.

Cóż z tego: ogień zgasł, a nieostrożni  
Pomarli podróżni. –  
Gdzie bez czynu sama rada,  
Biada radźcom, dziełu biada!

*Aleksander Ford*

## MUCHA

- Ha! jesteś, szelmo! – złapałem cię przecie!  
Mucho przeklęta. Precz, szelmo, na śmiecie!

- Jeżeli żyję, to nie z mojej winy,  
A żyjąc muszę zbierać okruszyny.  
Ale pan zjadasz woły i barany;  
Niesyty rzezi – nie ściągasz nagany.  
Ptastwo i ryby gubisz dla zabawy  
I czego dotkniesz – zostawiasz ślad krwawy.  
Zgnieciesz mnie – dobrze! możesz śmiało rządzić,  
Ale kto s z e l m a, nietrudno osądzić.

*Aleksander Ford*